

Wojciech Stanisławski: Wojna czy klęska? O książce „Wojna według Karskiego”

Publikując swoją najnowszą książkę Łubieński nie zamierzał, jak sądzę, ujawnić nowych, nieznanych faktów z życia bohaterskiego kuriera. Nie prowadził badań archiwalnych: elegancki, stustronicowy, wolny od bibliografii i przypisów tekst jest nie tyle nawet refleksją w plutarchowym duchu, co gawędą – pisze Wojciech Stanisławski o książce Tomasza Łubieńskiego na łamach „Teologii Politycznej Co Tydzień”.

Bohaterski, gorzki życiorys Jana Kozińskiego (Karskiego) jest szeroko znany. Ukazał się co najmniej tuzin jego biografii (najwyżej chyba ocenić trzeba pracę Andrzeja Żbikowskiego, poczytne są i szkice Jerzego Korczaka, i zapis rozmów na antenie Głosu Ameryki z Maciejem Wierzyńskim) i pół tuzina filmów dokumentalnych. Niepodległa Polska odznaczyła go Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski i Orderem Orła Białego, wybiła monetę z jego wizerunkiem i wzniosła bez liku pomników, ustanowiono nagrody jego imienia i nominowano go do Pokojowej Nagrody Nobla. Wiele bolesnych fragmentów swego życia zachował w dyskrecji, nie sposób jednak uznać go za postać zapomnianą.

Znaną postacią i autorem jest również Tomasz Łubieński. Dramaturg, eseista, alpinista, współzałożyciel podziemnej „Res Publiki” i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, do niedawna redaktor naczelny

„Nowych Książek”. „Z tych Łubieńskich”, mocno pewnie naznaczony pragmatyzmem i pryncypializmem ojca, Konstantego: oficera AK, działacza PAX-u, KIK-u i ChSS, ale też posła na Sejm PRL od I do VII kadencji, najbardziej znany jest chyba z esejów, w których rozważa konflikt realizmu i maksymalizmu politycznego, warunkujący polskie losy w XIX i XX wieku. Zdystansowany wobec szantażu patriotycznego, ale też niechętny cynizmowi czy obojętności, jest w tych szkicach Tomasz Łubieński jednym z rzeczników „nadwiślańskiego realizmu”, programowo sceptycznego i upartego. Choć sam unikał mocnych zaangażowań politycznych, dałoby się, myślę, dostrzec pokrewieństwa jego rozważań nad życiem Norwida, Mickiewicza, Mierosławskiego a myślą i dorobkiem „realistów” lat 60. i 70.: Andrzeja Micewskiego, Andrzeja Wielowieyskiego czy pisarstwem (powtórzmy to imię po raz trzeci w jednym zdaniu!) Andrzeja Walickiego. Najdobitniej (choć też bez stawiania kropki nad i) nakreślony został ten rachunek w *Bić się czy nie bić*, szkicu wznawianym w różnych dekadach bodaj pięciokrotnie, przez lata traktowanym jako lektura obowiązkowa na wydziałach historii.

Publikując swoją najnowszą książkę, *Wojnę według Karskiego* (Iskry, 2019), Łubieński nie zamierzał, jak sądzę, ujawnić nowych, nieznanych faktów z życia bohaterskiego kuriera. Nie prowadził badań archiwalnych (a przynajmniej nic na to nie wskazuje): elegancki, stustronicowy, wolny od bibliografii i przypisów tekst jest nie tyle nawet refleksją w plutarchowym duchu, co gawędą, co zdradza zresztą jej dygresyjna prozodia, prywatne anegdoty, kilkakrotnie wtrącona fraza „Szanowni Państwo”. To gawęda, opowieść biograficzna, której dozwolona jest niekonsekwencja: można gładko przepłynąć nad dziesięcioleciami, nad którymi biedziłby się, mnożąc daty, kronikarz – a w chwilę potem zatrzymać, jakby wir wciągnął narratora, drążąc miejsce bolesne, niejednoznaczny lub zatarty fragment, crux

philologorum. Skoro nie pojawiają się w tej historii nowe, nieznanne fakty, trud „opowiedzenia raz jeszcze własnymi słowami” życiorysu Karskiego służyć mógł jednemu: wyszukaniu ukrytych napięć i linii konstrukcyjnych biografii; trochę tak, jak taternik szuka wzrokiem u stóp ściany szczelin, żeber i uchwytów.

*Chwilami przychodzi odłożyć
książkę, w której wibruje
niemal irytacja wobec
uproszczeń, tromtadracji,
głupoty*

Wędrując za autorem tej gawędy, trzeba najpierw przebrnąć – pozwólmy sobie na ostatnią już, nieco kamienistą metaforę wspinaczkową – prawdziwe piarżysko

urazów, szpil i przytyków. Tomasz Łubieński jest w złym humorze; chwilami przychodzi odłożyć książkę, w której wibruje niemal irytacja wobec uproszczeń, tromtadracji, głupoty. Niektórych idiosynkrazji domyśleć się łatwo: cierpka uwaga o pośmiertnym awansowaniu w 2016 r. Karskiego na stopień generała brygady WP nie dziwi u autora, który sam w rok później nie przyjął medalu „Gloria Artis” od ministra kultury, pytanie „A więc byłby [Karski] również zwolennikiem ciepłej wody w kranie?” (przy okazji omawiania marzeń Karskiego o awansie cywilizacyjnym Polski) nie mogło się obyć bez odwołania do jednego z *loci communes* wojen na górze, na co dzień używanego przez nastoletnich memiarzy.

Ale nie jest to tekst, który mógłby bez przeszkód zagościć na rozkładówce „Magazynu Świątecznego”, przynajmniej nie bez wyrzucenia fragmentu, w którym Łubieński podsumowuje modne w ostatnich latach wyliczenia Tomasza Grossa „o ilu więcej Polacy zabili

Żydów niż Niemców”, uznając je za jawnie demagogiczne.

Łubieńskiego, można odnieść wrażenie, irytuje po prostu niemal wszystko: od pierwszej strony pisze „na kontrze” wobec domniemanego, a może wyobrażonego przezeń sposobu obrazowania przeszłości przez innych. „Miasto Łódź to na tle innych miast polskich miasto wyjątkowe. Nie stoczono tutaj żadnych osławionych bitew”, cedzi w pierwszym akapicie książki, prezentując „małą ojczyznę” Karskiego, i chociaż można by się spierać z redakcją Iskier, czy zamiast „osławionych” nie powinno być „sławnych”, adresat fuknięcia jest oczywisty: grono patetycznych dziejopisów.

Irytuje go fakt, że w świecie wielkiej polityki historyczna rola Polski jest ograniczona, by nie rzec błąha

Irytują go żelazne reguły historii, których jej ofiary nie chcą dostrzec: cynizm, obojętność i głupota rządzących, Roosevelt, zadający

Karskiemu podczas audiencji słynne pytanie o pogłowie koni w okupowanej Polsce, bezradność i daremność misji i starań. Irytuje go fakt, że w świecie wielkiej polityki historyczna rola Polski jest ograniczona, by nie rzec błąha – i że Polacy nie potrafią tego dostrzec przez lustrzanki samozachwytu. Irytują go wszelkie cukrowania: „kamienica, której widokiem wzruszał się podobno Karski” (kursywa moja, W.S.) – komentuje łódzką topografię. Nawet swojemu bohaterowi nie szczędzi piękącego protekcjonalizmu. „Był piękny, młody, u progu błyskotliwej kariery, więc – co ludzkie – mógł uważać, że wszystko jest w jak najlepszym porządku” – pisze o obojętności młodego Karskiego na upadki schyłkowej sanacji. To „co ludzkie”, wtrącone pośrodku zdania, to *condescension* niemająca sobie równej, wiotriolowa drwina. Łubieński kołuje, nawraca, szuka miejsca na wbicie żądła, drażni go

brzydota PRL i pycha pisarzy („Któryś z biografów Karskiego próbuje go nawet pouczać, że przecież mieliśmy Westerplatte, bitwę nad Bzurą, obronę Warszawy”), chucpa Claude’a Lanzmanna i kretyńskie uśmiechy radomskich pijaczków. Takie natężenie irytacji można oczywiście tłumaczyć uwierającym kamykiem w bucie, uporczywym wizgiem wiertarki za oknem; można w nim jednak widzieć echo rozpaczy: że niemal wszystkie historyczne starania są tak daremne.

W wielkiej biografii Karskiego wyróżnia Łubieński dwa zębra skalne, dwie smugi, które zwykle pozostają przeoczone, a w każdym razie nie-pierwszoplanowe: jego decyzję o przyjęciu amerykańskiego obywatelstwa i małżeństwo z Polą Nireńską, naznaczoną cieniem Zagłady. Obie uważa za niezwykle znaczące, kluczowe dla powojennych losów bohatera i – chociaż powstrzymuje się od ocen – niejednoznaczne, niepodyktowane jedynie, jak to zwykle bywa w przypadku takich decyzji, uczuciem (małżeństwo) bądź myślą o jakości i „logistyce” życia (obywatelstwo w miejsce paszportu bezpaństwowca). Wie Łubieński, że Karski najdalszy był od pustych, pokazowych gestów – a jednak docieka, czy obu tym życiowym decyzjom jego bohater nie chciał nadać dodatkowego znaczenia. W przypadku małżeństwa (sugeruje, lecz nie przesądza) mogła w grę wchodzić potrzeba dodatkowego zadośćuczynienia. Wynagrodzenia krzywdy. Dokonania w wymiarze jednostkowym tego, co nie udało się w planie zbiorowym, bo przecież misja Karskiego, przestrzegająca przez postępy Zagłady, była pod względem skuteczności porażką. W przypadku przyjęcia amerykańskiego obywatelstwa Łubieński jest nieco bliższy pewności, spekulując, że była to u Karskiego próba uzyskania dystansu wobec wszystkich rozczarowań, jakie przyniosły mu „polskie okoliczności”: polska przedwrześniowa buta i wrześniowa klęska, brudna i brzydka. „W konspiracji – niefrasobliwe szafowanie młoda, bratnią krwią. Kult

ofiary i moralnego zwycięstwa. Lekkomyslność zamiast kalkulacji”. Odrastający jak perz antysemityzm. Na emigracji – swary i ambicje partyjne.

Ta opowieść mogłaby nosić tytuł – kto wie, może i skuteczniejszy marketingowo? – nie *Wojna według Karskiego*, lecz „Kłeska Karskiego”. Medale, Iniane garnitury, wywiady i splendory nie przesłaniają, według Łubieńskiego, osobliwej fizjonomii Karskiego z jego późnych lat: zakrzepłego, wąskiego uśmiechu, wędzidła wewnętrznej dyscypliny, która nie pozwala przyznać się do przegranej wszystkich ambicji, wizji, zamiarów.

Jakże chciałoby się, żeby się mylił.

Wojciech Stanisławski

Tomasz Łubieński, *Wojna według Karskiego*, Iskry, Warszawa 2019.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego